Dnia 19 stycznia № 5 i 6 roku 1838.

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ASMODEUSZ W ROKU 1837.

Bióro ogłoszeń.

(Dokończenie.)

— O! mylisz się D. Kleofasie. — Zaraz on ci się wytłómaczy. Któżby w Paryżu oddał znalezione pieniądze?

— A cóż to jest?

— »Na ulicy Leguillerie St. Opportane, No 10 naprzeciw Lombardów, u Guiberta, kupić można wszelkiego rodzaju *starych papierów na funty* (!) dzienników, broszur, pargaminów etc.« Otóż to próbka handlu książkowego w XIX wieku. Cały on nie wiele wart. Czy słyszałeś kiedy D. Kleofasie o podobnej przedaży?

— Nigdy!

— Ani ja! Ale wiek XIX — wiek progressów, wiek udoskonalenia, wiek wynalazków i to wprowadzi! Na co mu dzienniki wczorajsze, on nie myśli o swojej historyi; na co mu stare pargaminy, kiedy przeszłość tworzy jak sam chce!

— Ten pan z białemi guzikami u fraka, cóż takiego niesie ogłosić, jeżeli łaska?

— Ważne odkrycie, które za pół roku zniknie

— Cóż takiego?

— Słuchaj, ogłoszenia, które wielkiemi literami wydrukuje gazeta, na wierzchu kolumny. Redagował je zapewne P. Janin.

«Srebro nakoniec zastąpione zostało.»

»Z zadziwiającemi korzyściami,« ten fenomen przemysłowy dziś wszystkim oczy otworzy w składzie

»Wielkiej fabryki Mallechorta udoskonalonego.

»Ulica piramid S. Honore; 7; tu zadano cios ostatni wszelkim tym kompozycyom jednodziennym, które z początku oszukują oczy, lecz krótkie używanie i doświadczenie, niszczy je z kolei. Ileżto kapitałów długo zagrzebanych może teraz wejść w obrót i handel powszechny skutkiem tak szczęśliwego odkrycia!«

Myśliszże D. Kleofasie, iż tak szumne, tak mogące oczy zamydlić, tak bezczelnie przesadzone ogłoszenie, miało w istocie choć najmniejszy skutek, nie już *na los Francyi* ale choćby na los fabryk? Bynajmniej. Srebro zostało srebrem, a tych niedołężnych imitacyj, które w samej myśli zasadnej sensu nie mają, używają tylko ci, co mają słabość wstydzić się swego ubóstwa. Żebyś lepiej poznał ducha ogłoszeń, czytaj jeszcze notę, niezbędny dodatek, każdemu wynalazkowi towarzyszący, który, w przód nim się na świat wychyli, współzawodnicze zabić musi próby.

»Nota.« Nie można taić przed publicznością (co za sumienność!), że już się ukazują ludzie zazdrośni, którzy nie mogą naśladować srebra, a chcą przynajmniej utworzyć coś na podobieństwo »Mallechorta udoskonalonego.« Jest to przedsię-

panią Vallée de la Frenay; ale dlatego wszyscy umierają z anewryzmu i puchliny. Nareście może już dość D. Kleofasie. ale pozwól, abym wielką pozostałą liczbę ogłoszeń, choć po imieniu tylko ci zaprezentował.

Oto naprzód: Ogłoszenie instytutu Orthopedycznego:

Gleuco-oenometr Chaptala.

Lampa oleopompa.

Homografia czyli sztuka rysowania roślin.

Ogłoszenie metody historycznej p. Jacotot.

Metody językowej p Roberston.

Metody muzycznej, meloplastycznej i filharmonicznej gramatyki p. Salvadora Daniel.

Fortepiany żelazne.

Fortepiany z szrubą uciskającą, Cluesmana.

Clyso-pompe.

Osteaby-lampy-świece.

Pyrostat, regulator ognia.

Pezoster, do wagi i miary drzewa opałowego.

Zapałki pyrogenes, Merukela.

Crèozot Billarda od bólu zębów.

Paraguay Roux od bólu zębów.

Amandina, massa kosmetyczna.

Crinolina, materya z włosów.

Materya szklanna.

Woda indyjska do włosów.

Essencya Moki.

Woda kosmetyczna Adissona.

Kautery Leperdriel.

Pomada Dupuytrena.

Essencya Kbneby i Salsaparelli Smithrathbone.

Syropanti pedogryczny p. Boubée, który był zapozwany raz przed trybunał poprawczy.

Fizyonotyp Sauvagela.

Wielki syrop szparagowy Johnsona, uśmierzający, łagodzący, anti-hydroiczny i diuretyczny.

Pastylki kalabryjskie Potarda — etc. etc. etc.

Zdaje się, że tyle wynalazków, tyle sposobów, tyle leków, tyle ulepszeń, wielką zmianę w życiu przynieśćby powinny. A jednak teraz, więcej niż kiedy, samobójstw z przesytu zbrodni, których popowodem chuć nabycia pieniędzy, a z niemi życia zbytkownego, które ubogich atmosferą zatrutą otacza!

Posłuchaj jeszcze do czego bezczelność dojść może. Niedawno następne czytano w gazetach ozmajmienie:

»Wino Noego.

»Po 4 franki butelka, *aby go znał każdy*, (wyborny pozór troskliwości)! Cena jego w roku następnym będzie po 10 fr. butelka. Aż dotąd jednej osobie więcej nad 25 butelek wydano nie będzie.

»Ambrozya, nektar, i wszelki napój, giną przy tem roskosznem winie, które wedle tradycyj, pochodzi od winnej macicy, posadzonej przez ojca Noego, na górze Ararat, po wyjściu z Arki. Zapach tego nieporównanego toniku, jest tak roskoszny, iż żal nam każdego, kto, mając w kieszeni 4 franki, opuści tę ziemię nieskosztowawszy najcudniejszego z jego płodów.

»Na bazarze Prowancyi p. J. Aymes, ulica du Bac, 104, i na bulwarze Kapucynek, 23. Zamknięta przedaż w niedzielę.» — Któż nie widzi w tem razem szalbierskiego wybiegu i szyderskiej samołówki na prostoduszne kieszenie, z których się będzie śmiać sam kupiec!

Jakżebym długo jeszcze musiał ci wyliczać wszystkie nowe towarzystwa i kompanie pieniężne, spekulacyjne! i ich także ogłoszenia, nieustępujące w niczem szarlataneryi poprzedzających.

Oto naprzykład uwiadomienie banku ostrożności, (Banque de prevoyance) Plac Bursy, Nr. 31.

»Najlepsze przyjęcie tego zakładu dowodzi, że równie klassy wyższe jak niższe towarzystwa, pojęły system lokacyi kapitałów, zręcznie wynaleziony przez założyciela tego zakładu, jedynego autoryzowanego przez rząd i *jedynego, który oddaje wiernie, co mu powierzą familije*; (piękna pochwała dla innych!)

— Ojcowie familij, kapitaliści, bezżenni, prawnicy, duchowni, i wy dobre matki, nie zechcecież zapewnić losu drogich wam osób?» (Co za czułość.) Udajcie się z zaufaniem do Banku ostrożności, i jak hrabia de Cornely, będziecie mieli dochód wzrastający, podwojony, potrojony, w dziesięćkroć powiększony, a po was kapitał wasz wróci się dzieciom lub dziedzicom. Wiadomo, że

wzięcie nieroztropne, i równie dla przedsiębierców, jak dla nieostrożnych nabywców nieszczęśliwe. I przemysł ma korsarzy. (Co do słowa).

Widzisz co za zapał, jaka wymowa! W istocie sądzićby można, że chodzi o interes całej ludzkości, nie o łyżki stołowe.

— A ten czarny i brudny karzeł?

— Niesie on — *Kosmetyk*! (w XIX wieku) »Kosmetyk p. Cadet Devaux, który utrzymuje skórę świeżo i zdrowo. A wewnętrznie wzięty, daleko przewyższa wody melissową i kolońską 2 franki paczka, 11 fr. szkatułka. Rue S. Honore. 108.»

— Proszę cię, któż to się przeciska łokciami z rozczóchraną głową?

— A i to wielki wynalazca machiny! — *Pediluve*, *Irrigateur*, po prostu wanienki do moczenia nóg. Gdyż, potrzeba żebyś uważał, iż żaden wiek nigdy nie frymarczył tak wyrazami psuedotechnicznemi, jak wasz, dając im pozór to orjentalny, to uczony, to popularny, to symboliczny. Nic pocieszniejszego od rzemieślników, którzy co tydzień niemal nowe dają nazwiska towarom. A wiedzieć potrzeba, iż nigdy tyle nie wierzono w nazwiska co dziś. »Ta machina »Nogomocz Wytryskliwy,» służy do moczenia nóg z rezerwoarem wyższym i wytryskiem ciągłym (*jeu continu*) bardzo jest zalecana przez p. Zekany. Natychmiast wywiera skutek *stymulacyjny ciągły na dolne ostateczności* Cena tylko 8 fr. 50 c., do 10 fr. Przedaje się u Chevalier, fabrykanta lamp i bronzów. Ulica Montmartre. 140, etc.»

— Któż to taki z pięcią łańcuszkami od zegarków?

— Autor kompasu *bardzo-kieszonkowego (Montre solaire très portative)*, a dotego tylko 5 fr. kosztującego. Zaleca się tem, że jest bez igły i magnesu. To też wybornie ukazuje zachód słońca, o południu.

— Ale za 5 fr. tylko, dodał D. Kleofas.

— Ten pan w szlafmycy z dużą kartą, niesie zaproszenie na parowe statki. — »Dwa przepyszne steamery. *Hawr*, pod kapitanem *Gotret*, i *Hamburg*, pod kapitanem *Baladier* do 400 tonn ciężaru niosące, *wybite bronzem*, z machiną o słabem ciśnieniu, sile 120 koni równą, *z wytwornemi apartamentami* dla podróżnych, chodzą regularnie z Hawru do Hamburgu, co sobota.» Drugi podobny statek, naładowany podróżnemi, obiecuje za pomierną cenę dozwolić obejrzenia Grecyi, Stambułu, pobrzeża Afryki, etc. tak, że najspokojniej można jechać będąc pewnym, iż najciekawsze miejsca same się przed oczy nasuną. Radbym wiedział, jaki skutek moralny taka podróż uczynić może?

Ten pan znowu, jestto wynalazca nowej bijanki do masła? *Impasse S. Opportune*, 3. Co za ważne skutki na przyszłość!

— Któż to idzie po maśle?

— Doktór Elektropatyk — słuchaj co on pisze w ogłoszeniu: »Medycyna elektro patyczna doktora Bachoué, potwierdzona przez akademią (bo akademia wszystko, jak uważasz potwierdza, nawet nowe bijanki do masła), okazuje, że wszelkie słabości: mózgu, oczu, gardła, piersi, żołądka, pęcherza, nerwów, skóry i innych części ciała ludzkiego, są tylko *zatkaniem naczyń, skomplikowanem działaniem niezwyczajnem elektro-humoralném* i że nigdy im dokładnie zaradzić nie można, jak tylko zmniejszając lub powiększając, stósownie do stanu, własności elektryczno żywotne naszego ciała. Pewien tej waszej prawdy doktór Bachoué, wszędzie się podejmuje leczenia swoim kosztem i *z góry nic nie bierze* (ten ważny punkt zostaje do sprawdzenia na miejscu.) Adressować się od 9 do 2 godziny: na placu: Royale, 13 na Marais, od 2 do 5, Ulica de la Bourse, 6.»

Gdyby takie były istotnie skutki medycyny elektropatycznej, jakie P. Bachoué ogłasza, czyżby ona już nie była wszędzie powszechnie i tem chętniej przyjętą, że uwalnia od mnóstwa nieprzyjemnych praktyk allopatyki i ciężkich warunków towarzyszących kuracyi homeopatycznej? Lecz cóż? wszystko jest wielkiem, dopóki doświadczenie dłuższe nie zabije urojonych odkryć. Za posłańcem p. Bachoué idzie drugi posłaniec z ogłoszeniem pewnej kuracyi od anewryzmu sercowego i puchliny wodnej w piersiach! Zapewne liczne doświadczenia *sercowe* do tego odkrycia przywiodły

hr. de Cornely ma dochód 1550 fr. za 100 włożonych przed kilką laty, a inni akcyonaryusze otrzymają po 5 i 6000 fr. dochodu za 500 fr.!» Oczewiste dobrodziejstwo, gdyby tylko zapewnić się od bankructwa, ale na to jaka rada?

Towarzystwo Zegarmistrzostwa Paryskiego (i wiele innych) dla wzbudzenia zaufania, ogłasza jako założycieli i administratorów, panów:

Arago, deputowanego, sekret. akad. nauk.
Jenerała Baudrand, para Francyi.
Vice-hrabię Decaux, para Francyi.
Hrabię de Gurhenec, para także.
P. Jouannin sekretarza tłómacza J. K. M.

Ci tylko imion swoich pożyczają panu Ingold zegarmistrzowi w Palais Royal, a on istotnie jest całem towarzystwem.

Lecz, gdy jedni proszą na klęczkach o akcyonaryuszów, drudzy dla podwyższenia ceny ogłaszają, że tylko kilka zostało kuponów do zbycia, inni wywijają się zręcznie od dystrybut, odkładają sessye, bankrutują, a gazeta oznajmuje:

»Oscyllacye dzisiejszej Bursy były niespodziane, procent trzeci otworzył 79, 25 i w krótce liczne wykupy podniosły go do 89, 70, gdy nadeszłe roskazy spiesznej przedaży kurs znowu do 79, 05 zniżyły aż do zamknięcia.

»Takie zmiany naturalnie sprowadziły za sobą złe skutki. *Jeden spekulator znikł niespodzianie, zostawując 400,000 fr. deficitu.* Trzeba być bardzo ostrożnym.»

»I to, dodał djabeł, mieści się na jednej karcie z ustanowieniem nowych assocyacyj, które niemając po większej części żadnej hypotheki, są samołówką na kapitalistów. — P. Botherel, autor nieśmiertelnych restauracyj-omnibus, dał dla większej pewności wielkie swoje gmachy; lecz tu taxa podlega tysiącom nadużyć!! Najrozumniejsi ograniczają się małym a pewnym dochodem.

Nim porzucim Bióro ogłoszeń, spójrz raz tylko jeszcze D. Kleofasie na tego dzikiej twarzy wysokiego mężczyznę, który przychodzi ogłosić w gazecie, iż jest jedynym na całą Francyę uprzywilejowanym negocyatorem małżeństw. Zapowiada on, że jak najmoralniej, wprzód dane będą żądane objaśnienia o stanie zdrowia, charakterze, majątku wieku aspirantów. — Ostrzega też, iż bardzo małą pobiera taxę od szczęśliwie tym sposobem połączonych! — I jakże nieumiem się cieszyć! jak niepoklaskiwać! Otóż na co zeszła instytucya małżeństwa — winszujmy światu!

J. J. Kraszewski.

Omelno d. 7 grudnia 1837 r.

SREBRNY PIERŚCIEŃ.

(Ciąg dalszy).

— To są bardzo chrześciańskie myśli, które ci spokojną starość zapewnią, odpowiedziała Pani Chateauvieux z ironicznym uśmiechem.

— Pokój i zgoda, odpowiedział Cortail, zdobią przynajmniej tyle starość kobiet, ile wiek sędziwy mężczyzn. Gdybym jeszcze był w szkole wojskowej lub wietrznikiem, jak przed kilku laty, dopuściłbym się teraz nowej jakiej niedorzeczności; ale już skończyłem 34 lat, pojedynkowałem się pięć razy, a zatem przebyłem moją próbę. Wierzaj mi ciociu, że znam obowiązki, które na mnie pokrewieństwo wkłada i niepotrzebuję bodźca do ich wypełnienia. Będę zawsze na swojem miejscu, gdyby cioci ktoś istotnie śmiał ubliżyć, atoli aż do takiego przypadku moja szpada spokojnie w pochwie spoczywać będzie. I o cóż tu cioci istotnie idzie? Guibout kocha moją kuzynkę i miłość swoją wyraża w sposób niezgrabny i dziecinny. Widzę w tem śmieszność, ale nie widzę obrazy. Anastazyja jest dość piękną, aby wpoić gwałtowną namiętność i sama ciocia zapewne otrzaskałaś się z niedorzecznościami, których serce staje się powodem. Czym nie słyszał, że pan Montespard dla przypodobania się cioci nauczył się brzdąkać na gitarze?...

Zamiast odpowiedzi, rzuciła pani Chateauvieux gniewliwe spojrzenie na swego siostrzeńca, odwróciła się od niego i zaczęła z starą damą rozmawiać, która z drugiej strony stołu siedziała.

— Moja ciocia jest nawet w gniewie piękną, rzekł Cortail. — W ciągu tej rozmowy zmierzchło

się i sala nepełniła się gośćmi. Rozpoczęto rozmaite gry towarzyskie. W środku, na około okrągłego stołu, zasiadły młode damy, które cichą, rozerwaną, ironiczną, czasem dowcipną prowadziły rozmowę. W małej liczbie mężczyzn, którzy sobie zyskali wstęp do tego towarzystwa, odznaczał się Armand Bennezons. Zajął on miejsce za krzesłem Anastazyi, a uprzejmość, z jaką ona jego rozmowy słuchała, zdradzała ową poufałość, którą się najczęściej miejsca kąpieli zagranicznych odznaczają.

Anastazya osiągnęła w skutek wychowania swego, pobytu w Genewie i częstego obcowania z cudzoziemcami, wielką pewność w postępowaniu, a to czyniło ją istotnie szczególniej zajmującą. Była ona bardzo skromną względem podeszłych kobiet, grzeczną, ale ostrożną względem rówienniczek, skarbiła zaś szczególniej wdzięki swojej duszy dla towarzystwa mężczyzn. Bennezons, przy boku swojej sąsiadki, wszelkich dokładał sił, aby ożywić rozmowę, kiedy malarstwo stało się przedmiotem ogólnej konwersacyi; zaledwie dał do zrozumienia, że i on posiada zdatność do tej sztuki, którą starał się rozwinąć, proszono go z wszech stron o próbę. Bennezons przyniósł swoje *Album*, w którem się wiele malowideł jego ręki i najsławniejszych artystów znajdowało; było to uchybieniem z jego strony, bo zbiór ten zajął powszechną uwagę i przeszkodził poufnej jego rozmowie z Anastazyą.— Pomiędzy gośćmi patrzało się szczególniej dwóch nieprzychylnemi oczyma na szczęście oficera gwardyi: Pan Montespard, który dla zupełnego braku młodych ludzi dawniej był kochankiem wszystkich i Alexander Guibout. Ten siedział w niejakiem oddaleniu za stolikiem i czytał gazetę *Quotidienne*, jedyną, która się w sali znajdowała. Bohater lipcowy rzucał niechętne spojrzenia na tę arystokratyczną grupę, od której go nienawiść pani Chateavieux wyłączyła. Wielkie jego oczy, które dla bladości twarzy i nieporządnie rozrzuconych długich włosów, jeszcze wydatniejszemi były, przybierały, kiedy się na Anastazyę lub jej sąsiada spoglądał, wyraz surowości i groźby. Cortail, idąc przez salę, widział to spojrzenie i równocześnie słyszał jak p. Montespard rzekł do swojego sąsiada: »Castignon, za naszych młodych lat, słuchaliśmy starych ludzi, a teraz się moda zmieniła i starzy muszą młodych słuchać. Ten oficer z swoim *album* przypomina mi Diderota, który podług Woltera, lepiej się kwalifikował do monologu, aniżeli dialogu.

— Kochany przyjacielu, rzekł Felix do p. Bennezons po cichu, twoje zwycięztwo jest zupełne; a nawet pozyskałeś już dwóch nieprzyjaciół.

— Twoja kuzynka jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedy widziałem, odpowiedział Arneaud, który, jak wszyscy kochankowie, był tylko zajęty przedmiotem swojej miłości.

Pani Chateauvieux, której twarz odzyskała znowu powoli wesołość, stanęła teraz przy stoliku i uchwyciwszy nożyczki w rękę, uderzyła niemi kilka razy o dywan. Na to hasło, którego znaczenie odpowiadało zupełnie dzwonkowi prezesa sądu, wszystko ucichło i oczy zgromadzonych osób odwróciły się na królową balu. — »Szanowne Panie, rzekła, wieczór schodzi na niczem, a my zapominamy o naszej sprzedaży.« — Nieinaczej, odpowiedziano z wszech stron, dziś ona się odbydź miała. — Na znak dany przez panią Chateauvieux opuścili mężczyzni salę i wrócili z mnóstwem drobnych przedmiotów, jako to: haftami, sakiewkami, łańcuszkami i t. p., które na stole złożyły. — Nim rozpoczniemy, rzekła znowu pani Chateauvieux, niezapominajmy o innem dziele dobroczynności. Kilka niedawno przybyłych tu osób nie zapisało się jeszcze na wsparcie politycznych więźniow z Wandei. Mamy nadzieję, że dary swoje połączą z naszemi. Anastazyo, ty masz urząd jałmużniczki.

— Bogdajbyś! rzekł Felix po cichu do swego przyjaciela, gdyby nie ty, palilibyśmy spokojnie cygara na drodze do Chamouny!«

Panna powstała na wezwanie swojej matki, wzięła mały koszyczek w rękę i zbierała jałmużnę.

— »Masz ty złoto?« zapytał się Bennezons swego sąsiada, przeszukawszy poprzednio wszystkie kieszenie. Cortail ściągnął ramiona i podał mu Luidora.

— Uspokój się i czekaj końca. Po Wandejczykach zastąpią ranni gwardyi, potem lista cywilna, sło-

wem wszyscy nieszczęśliwi naszego stronnictwa. Możesz się na moją ciotkę spuścić, że ci niezbędzie na sposobności, dania dowodów twojej szczodrobliwości.

Anastazya podziękowała młodemu oficerowi anielskiem spojrzeniem i stanęła przed swoim kuzynem. — »Pani wiesz, rzekł Cortail kładąc pięć franków na sztukę złota swego przyjaciela, »że jestem ubogim; a nadto jestem jej kuzynem, tak dobrze jak bratem, a to pokrewieństwo powinno mnie wytłumaczyć od wspaniałomyślności, przechodzącej moją możność!» — Alexander Guibout powstał i wyszedł na przeciw panny Chateauvieux; chciał złożyć dar, któryby wszystkie inne przyćmił; gdy jednakże to dzieło miłosierdzia miało cechę legimistowską, osądził więc za rzecz potrzebną połączyć swoje zasady i słabość swego serca przez wyznanie wiary, które głośno w następujący sposób wyrzekł: »Po walce nieprzyjaciele są braćmi, a nieszczęście nie zna zasad.» — Pomimo odrazy Anastazyi do Guibota, byłaby jednakże ofiarę jego przyjęła, gdyby ją nakazujące spojrzenie matki niebyło nauczyło, iż ma przejść bez zatrzymania się około bohatera lipcowego. Cofnęła więc koszyczek, kiedy Cortail już rękę wyciągnął. Deszcz dukatów spadł na posadzkę; na ten łoskot oczy wszystkich zwróciły się na Guibouta, który płonąc z wstydu stał nieporuszony. »Co mówisz na dobroczynność tych dam?« zapytał się Felix swojego przyjaciela, »mnie się zdaje, iżby wolały nieszczęśliwych głodem umorzyć, aniżeli ich złotem republikanina wesprzeć.« — »Mnie się zdaje,« odparł nato Bennezons, »iż ten człowiek słusznie *ukradł* twojej kuzynce kawałek welonu, gdyż pewnie niebyłaby mu go *dała*.« —

Następnego dnia wyjechał Cortail sam odwiedzić *Montblanc*, bo Bennezons niechciał mu towarzyszyć. Trzeciego dnia dano skromny bal w salach jadalnych. Niebyło pierwszy, ale panna Chateauvieux dotąd nietańczyła, aby uniknąć natręctwa Guibouta. Tym razem uprosił ją Bennezons i Anastazyja przyjęła jego rękę. Po skończeniu tego tańca przystąpił do niej Guibout i zaprosił ją do przyszłego walca. Anastazyja spojrzała naprzód na swoją matkę i odpowiedziała po niejakim namyśle: »Już się zmęczyłam, nie będę więcej tańczyć.» Bohater lipcowy skłonił się, ścisnąwszy wargi i powrócił znowu na dawne swoje miejsce. Przez niejakiś czas pozostała panna Chateauvieux swojemu postanowieniu wierną, ale prośby młodego oficera i ochota tańczenia zmieniły jej zamiar. Zaledwie stanęła z Bennezonsem do kadryla, nadszedł Alexander Guibout i rzekł do oficera spokojnym głosem na pozór ukrytego gniewu: »Pan niebędziesz tańczył.» Bennezons zaczerwienił się, a oczy jego zaiskrzały; nietracąc jednak przytomności, nachylił się do swego przeciwnika i rzekł mu do ucha: »Natychmiast panu będę służył, ale w tej chwili nie mogę i pamiętaj pan, że tu idzie o damę.» — »*W tej chwili* niebędziesz Pan tańczył,» odpowiedział bohater lipcowy, składając z dumą ręce na krzyż. — »Ja już niebędę tańczyć« rzekła Anastazya, stawając pomiędzy obu przeciwników, i w ten sposób spór się zakończył. Bennezons usłuchał błagającego spojrzenia Anastazyi i rzekłszy do Guibouta: »jutro» odprowadził ją do Pani Chateauvieux.

— Bennezons przyszedłszy do domu, zastał już swego przyjaciela, który właśnie z wycieczki na *Montblanc* powrócił. »W sam czas przybywasz;« jutro będę się pojedynkował z panem Guibout. »Na to byłbym się założył,» odpowiedział Cortail; ale o co rzecz idzie?» Bennezons opowiedział całe wydarzenie z bezstronnością człowieka honorowego, który nawet przeciwnikowi swemu oddaje sprawiedliwość. — Cortail się śmiał i zapewniał, że pojedynku nie będzie. »Ja ci powiadam, że się bić niebędziesz. Jeżeli, jak utrzymujesz, Anastazya jest obrażoną, mnie to jedynie dotycze. Nie jesteś, ani jej mężem, ani bratem; niemasz więc żadnego prawa, narzucać się jej obrońcą. Niemożesz się ogłosić jej rycerzem bez narażenia jej sławy na uszczerbek, to jest oczywistem. Ludzie niewybaczą najmniejszej nieprzyzwoitości. Owe damy z swemi heroicznemi wyobrażeniami wynoszą się wprawdzie nad śmieszność, ale ja nad Anastazyą czuwać będę, która, choć jest zepsutą przez matkę, zachowała jednak dobre serce. — W jej imieniu żądam więc od ciebie, abyś mi pozwolił załatwić drogą zgody rzecz całą.« Po długich spo-

rach przystał nareszcie Bennezons na to, a następnego dnia rano udał się Cortail do Guibouta. »Pomiędzy ludźmi honoru, rzekł oficer gwardyi, długie wstępy są zbyteczne. Pan Bennezons opowiedział mi, co wczoraj wieczór zaszło. Przychodzę tu w jego imieniu, a szczególniej w swojem. Jestem kuzynem panny Chateauvieux, miałbym zatem honor, żądać od pana przed innemi zadośćuczynienia, gdybyśmy się w dobry sposób nieporozumieli. Ja nie żądam krwi pańskiej; czy panu tak wiele na mojej zależy?« — »Muszę panu uczynić uwagę, że rzecz o którą idzie, jest osobistą pomiędzy panem Bennezons a mną,« odpowiedział Guibout z powagą. — »Już pana objaśniłem, rzekł znowu Cortail, że mnie tylko, jako kuzynowi panny Chateauvieux, wypada ująć się za jej honor; ale ja podaję rękę zgody. Pan jesteś Francuzem; Bennezons i ja także niemi jesteśmy; czy pan nie sądzisz, iżby się ta rzecz załatwić dała?« — Guibout dał się nareście namówić, widząc siebie od wszelkich zarzutów tchórzostwa zasłonionym, ponieważ pierwszy krok przez przeciwników uczyniony został

— Zajście na balu stało się przedmiotem rozmowy całego towarzystwa w St. Gervais i każdy oczekiwał końca z niecierpliwością. Ponieważ obu przeciwników niewidziano przed południem, rozeszła się pogłoska, że się rano pojedynkowali Wieść ta niepokoiła Aanastazyę od tego stopnia, iż wcale wyjść niechciała; matka zmusiła ją jednakże udadź się z nią razem do sali jadalnej na obiad. Bohaterka pojedynku weszła niepewnym krokiem do sali, siadłszy, spostrzegła Guibonta, który, jak zwykle, wlepił wnią czarne swoje oczy. Anastazya padła, jakby w omdleniu, na krzesło, bo mniemała, że Bennezons w pojedynku zginął, a nóż w ręku Guibouta zdawał jej się krwią zbryzganym mieczem. Ale nie tracąc zupełnej przytomności obejrzała się po całej sali i serce jej biło znowu spokojniej, gdy spostrzegła młodzieńca, za którego drżała, na zwykłem swojem miejscu siedzącego. — Pani Cheteauvieux miała takąż samą obawę i też same czyniła uwagi. — Matka i córka spojrzały na siebie, poczem ich twarze, jak gdyby pewnym rodzajem tajemniczej sympatyi pobudzone, przybrały w jednej i tejże samej chwili zimny wyraz nieukontentowania. Jednoczesna obecność obu przeciwników zastanowiła do tego stopnia gości, a mianowicie damy, iż zupełnie o obiedzie zapomniały. Ukryte spojrzenia, znaki i ciche szeptanie zapowiadały szturm, który też w krótce wybuchnął. Po obiedzie rozdzieliło się towarzystwo w kilka partyj, a w każdej rozbierano zapytanie: »Powinien się Bennezons z Guiboutem pojedynkować?« Wszyscy się na to zgadzali, a szczególniej damy, których odwaga i męztwo tem dzielniej teraz wstępowały w szranki, im mniej obawiać się mogły przypadku, stwierdzenia czynem tego heroizmu; damy znalazły postępowanie młodego oficera zupełnie niepojętem. »Castignon« rzekł margrabia Montespard, »w naszych czasach nieumieliśmy wprawdzie pendzla prowadzić, aleśmy byli oswojeni z pałaszem; nieposiadaliśmy talentów teraźniejszej młodzieży, aleśmy nie byli tak cierpliwemi. Przypominasz sobie pan mój pojedynek z hrabią Curby o różę, którą pani Grignense upuściła? Roża przy mnie pozostała.« — »A do tego pchnięcie szpadą,« odpowiedział Castignon, »ja to dobrze pamiętam. Ten młody Bennezons ma prawdziwie anielską cierpliwość; należałoby mu powiesić kartkę na jego szpadzie z napisem: »Nie zabijaj!« — »Chciałbym tego widzieć, ktoby się ośmielił napisać taką kartkę,« rzekł Cortail, który niespodzianie nadszedł na tę rozmowę. — Castignon, stary weteran z armii Kondeusza, spojrzał surowo na oficera i rzekł z zimną krwią. »Jabym to uczynił. Jeżeli młodzi ludzie przyjmują ostrożność i powolność starych, starzy powinni odmłodnieć.« — Margrabia Montespart. uprzedzając odpowiedź Cortaila, powiedział: »Mój kochany Felixie, nierób się obrońcą złej sprawy. Choć jesteś przyjacielem pana Bennezons, dzielisz zapewne nasze zdanie.« — »Bynajmniej,« odpowiedział Cortail z żywością, »ja własnie niedopuściłem do pojedynku.« — »Tem gorzej dla niego i tem gorzej dla pana,« rzekł stary Castignon, i obróciwszy się tyłem do Cortaila, siadł na drugim końcu sali. — Margrabia zatrzymał młodego oficera, którego krew burzyć się zaczęła. »Castignon mówi słusznie, w wieku Bennezonsa krok dwuznaczny

nie łatwo da się naprawić; on się powinien pojedynkować; im prędzej, tem lepiej.»

— Cortail spojrzał się wzrokiem badawczym na całe towarzystwo, a niewidząc, tylko kobiety i starców, ściągnął ramionami i wyszedł z sali do mieszkania, gdzie przyjaciela swego zastał w melancholicznej postawie przy oknie stojącego. »Czyż mi niemożesz powiedzieć, czem twoją ciotkę i kuzynkę obraziłem?« zapytał go rozkochany; »jeszcze wczoraj tak uprzejmie ze mną rozmawiały, a dzisiaj tak ozięble mnie przyjęły!« — »Ja ci to wytłumaczę,« odpowiedział mu Felix, »mniemają powszechnie, żeś się powinien był pojedynkować.« — Bennezons powstał nagle, a jego lica oblał mocny rumieniec. »Wszak ty mnie od tego odwiodłeś?« rzekł z gwałtownością. — »Ja to niewątpliwie uczyniłem, ale to są szczególne kobiety. No, no, dla czegóż się rzucasz? Będziesz się pojedynkował, ja się będę pojedynkował, my się wszyscy będziemy pojedynkowali, Ja poszukam mego bohatera lipcowego i jutro z świtem dnia odbędzie się wszystko; dziś już za późno. Wszak to nie pierwsze głupstwo, do którego kobiety pobudziły.»

Alexander Guibont okazał się natychmiast gotowym do pojedynku i wziął za sekundanta francuzkiego sługę podróżnego, który się zabłąkał do St. Gervais, a przyjaźń jego za parę szklanek ponczu zyskał. Następnego dnia zeszli się obaj przeciwnicy z sekundantami, i Bennezons został ranionym. »Dosyć!« zawołał Cortail! »Jeżeli teraz armija Kondeusza nie jest zadowolnioną, ja ją będę umiał zaspokoić. Rana, jak lepszej znaleść niemożna; krew i bez niebezpieczeństwa!«

— Cortail rozpruł rękaw Armanda od pleców aż do łokcia, zbandażował mu rękę i włożył ją w chustkę, ktorą mu na szyi podwiązał. Obie strony rozeszły się potem i powróciły na różnych drogach do St. Gervais. Cortail spostrzegł kilka kobiet przy oknach, a pomiędzy niemi panią Chateauvieux, która z Anastazyą stała na balkonie domu. »Podaj mi rękę i idźmy powoli,« rzekł Cortail do Bennezonsa. Powrót obu przyjącioł, był prawdziwym tryumfem. Wszystkie damy śpieszyły do okien i uśmiechały się do nieszczęsliwego bohatera. Pani Chateauvieux powiewała na balkonie białą chustką w powietrzu, jakto za czasów rycerskich było zwyczajem, Anastazya zaś wzięła z bukietu, który trzymała, różę, i rzuciła ją u nóg swego rycerza. Tylko stary zazdrosny Montespart niemógł swoich uszczypliwych uwag przytłumić i powiedział: »Ten oficer lepiej pędzlem, aniżeli szpadą robi.« Ale ta strzała chybiła i pani Chateauvieux kazała przez swego służącego zawołać Cortaila. »Pan Bennezons,« rzekła do swego siostrzeńca »obiecał mi exemplarz dzieł Szekspira; czy mniemasz, iżby był tyle łaskaw przynieść mi go osobiście?« Felix wyszedł uśmiechając się i powrócił po chwili z bohaterem tego dnia, który z wdzięczną niezgrabnością trzymał kapelusz i dzieła Szekspira w lewym ręku; Pani Chateauvieux rzekła do niego: »Chciałam raz jeszcze czytać rycerzy z Werony, teraz, widząc prawdziwego rycerza przed sobą, mogę to na później odłożyć.« Potem podała młodemu oficerowi swoją wychudłą rękę, którą tenże z uszanowaniem ucałował. »Anastazyo,« mówiła dalej pani Chateauvieux do swojej córki, »niezasłużyłże twój obrońca także od ciebie na jaką nagrodę?« Na twarzy Anastazyi wystąpił wstydliwy rumieniec, Bennezons przykląkł na jednem kolanie i poprowadził do swoich ust białą delikatną rękę, którą dotąd tylko we śnie całował. Cortail stał z boku i spoglądał z szyderskim uśmiechem na tę czułą scenę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

—W Paryżu szczególny upowszechnia się zwyczaj; wierzyciele biją medale na swoich dłużników z takim np. napisem: »Pan ..... winien panu ..... kwotę franków ..... od dziesięciu lat.« Medale te rozdają bezpłatnie na ulicach.

— Podróżujący, którzy z Neapolu przybywają, nie mają słów na opisanie nadzwyczajnego i wspaniałego widoku, jaki Wezuwiusz obecnie przedstawia. Szczyt jego pokryty jest śniegiem, a z krateru wybuchają płomienie.
